Oczami pradziadka...

Kołaczków, 2 września 1919 r.

Kolejny dzień wykopków. Od wczesnego ranka pracujemy w polu. Tata zginął na wojnie, a bez niego jest nam ciężko. Całe szczęście, że sąsiedzi przyszli pomóc. Sami z mamą, siostrami i wujem Władkiem nie dalibyśmy rady wszystkiego zrobić, bo mamy duże pole. Brakuje nam też różnych sprzętów, dlatego nawet ciężkie worki z kartoflami musimy sami nosić do piwnic. Halinka z Grażynką o siódmej poszły stanąć w kolejce do sklepu, bo dostaliśmy nowe kartki na żywność. Może w końcu uda im się dostać mięso, bo zacierek na wodzie mam już dość.

Kołaczków, 16 sierpnia 1920 r.

Nie wierzę w to, co się stało! Dziś odwiedził nas najstarszy brat mojego taty, Zdzisiek. Przywiózł niesamowitą wiadomość! Podobno wczoraj Ochotniczy Pułk Ułanów zniszczył jedyną w Ciechanowie radiostację bolszewicką i pozbawił ich łączności! Mam nadzieję, że Piłsudski coś wymyśli i jakoś to wykorzysta. Chciałbym służyć u boku takiego wodza! Jeśli jeszcze kiedyś będzie wojna, to będę tak dzielny jak ojciec. Stryj powiedział, że robię się do niego coraz bardziej podobny i że jest ze mnie dumny! Do tego podarował wszystkim domownikom po tabliczce czekolady!

Kołaczków, 15 maja 1926 r.

Dziś odebrałem swój pierwszy, tak długo wyczekiwany dowód osobisty. Do domu zabrałem się wozem ze znajomym matki, który akurat wracał z miasta. Oprócz mnie byli tam też inni, starsi ludzie, których dobrze nie znałem. Po drodze prowadzili burzliwą pogawędkę na temat obecnych wydarzeń w stolicy. Ale ja jakoś za bardzo nie przysłuchiwałem się ich rozmowie. Moje myśli zaprzątała wieczorna potańcówka w naszej remizie. Wieczorem cały podekscytowany wybrałem się z najlepszymi kolegami pod budynek OSP. W środku już rozgrzewali się miejscowi grajkowie, o dziwo wszyscy okazali się moimi starymi kumplami z podstawówki. Grali na akordeonach, harmonijkach i perkusji. To tego wieczoru poznałem piękną, blondwłosą Franię. Całą noc przetańczyliśmy do piosenek mojego ulubieńca, Eugeniusza Bodo.

Kołaczków, 23 czerwca 1928 r.

Już wkrótce odstawiam rower.

Wreszcie mi się udało! W Piasecznie pod Warszawą kupiłem swój pierwszy motor! BSA 4,93 HP! Klasa! Był on moim marzeniem, odkąd pierwszy raz zobaczyłem go w „Kurierze Warszawskim" leżącym na ladzie w sklepie. Oszczędzałem na niego ponad 2 lata. Teraz tylko muszę jechać do Ciechanowa, bo przecież wprowadzono te przepisy nakazujące obowiązkową rejestrację pojazdów. Matka od początku była przeciwna temu pomysłowi, ale ja nie słuchałem. Byłem szczęśliwy, że teraz będę mógł zabierać moją ukochaną Franię na romantyczne wycieczki.

Opinogóra, 29 kwietnia 1929 r.

Wracam właśnie z Ciechanowa. Sokołowski zaproponował, że mnie podrzuci do wsi. Pewnie chciał pochwalić się odnowionym wozem. Ale jakoś nie mam nastroju na pogawędki. Zastanawiam się, jak ja jej to powiem? Normalnie to kilka lat temu bym skakał z radości. A teraz? Wolałbym zostać z nią, zamiast iść do wojska. I to jeszcze na przymusowe dwa lata w piechocie pod Grodnem. Tak daleko.. No cóż, jakoś to będzie…

Grodno, 6 maja 1931 r.

To już na szczęście koniec. Nie było łatwo, ale wytrwałem. Biegnę na dworzec. Przede mną dobre kilka godzin w pociągu. Jeszcze przesiadka w Warszawie. Nie mogę się doczekać, kiedy będę już w domu i opowiem, jak przy patrolowaniu granic z Litwą uratowałem naszego plutonowego przed niedźwiedziem. Dzięki temu ze zwykłego strzelca stałem się kapralem Wojska Polskiego! Na pewno wszyscy będą ze mnie dumni. Ale najbardziej pragnę w końcu przytulić mamę, siostry, Franię... ciekawe, czy nadal na mnie czeka...

Kołaczków, 20 czerwca 1932 r.

To był najpiękniejszy dzień w moim życiu! Ślub i wesele! Wszystko było perfekcyjnie przygotowane. Zapowiedzi w Pałukach ogłoszone, stodoła uprzątnięta, stoły rozstawione, bimber od wujów zwieziony. Już tydzień temu ojciec Tadka przywiózł mięso ze świniaka, do tego rodzice Frani kupili jeszcze 15 kur. Wieczorem cała wieś się zeszła i nie mogła się nadziwić! W sumie innej

Zdjęcie z mojego ślubu - 20 czerwca 1932 r.

reakcji się nie spodziewałem, każdy wiedział, że musieliśmy się natrudzić, żeby zdobyć tak trudno dostępne rzeczy. Przyjęcie było wspaniałe. Przygrywali nam ci sami grajkowie, co wtedy w remizie, kiedy poznałem moją żonę. Była najpiękniejszą Panną Młodą, jaką mogłem sobie tylko wymarzyć. Taki widok pozostanie w mojej pamięci na zawsze!

Kołaczków, 14 maja 1935 r.

Tego pięknego majowego ranka po raz trzeci zostałem ojcem. Frania urodziła mi drugiego zdrowego syna! Oprócz nich mam też prześliczną córeczkę. Tak bardzo się cieszę! Przykro mi jednak, że nie możemy radować się tak beztrosko jak w poprzednich latach. Moją głowę zaprzątają nie tylko narodziny dziecka. Dwa dni wcześniej zmarł Józef Piłsudski. Właśnie po nim mój syn będzie nosił imię. Nie czuję się pewnie. Za Odrą szaleć zaczyna Hitler, a na wschodzie bolszewicy rosną w siłę. W złym czasie Pan Bóg zabrał naszego wodza do siebie…

Ciechanów, 2 października 1938 r.

Nie ma co owijać w bawełnę. Polska stoi u progu wojny. Dostałem wezwanie do wojska. Jak patrzę na swoją rodzinę… moich dzielnych chłopaków i córę – lustrzane odbicie Frani, to serce mi się kraje…. Trzeba ich bronić. Państwo wprowadziło powszechny pobór, to trzeba iść. My na pewno nie będziemy kolejną Czechosłowacją, którą zachód sprzedał Niemcom. Pociecha w tym, że nie jesteśmy sami! Anglia i Francja zniszczą Hitlera jak tylko na nas ruszy!

Ja wraz z moją trzyletnią córką

Gdzieś w Wielkopolsce, 20 września 1939 r.

Dwudziesty dzień wojny. Anglia ani Francja nawet nie myślą nam pomóc. Parszywi zdrajcy! Ale my się nie damy tak łatwo! Zostałem przeniesiony do Armii „Poznań”. Wraz z generałem Kutrzebą rozniesiemy Niemców w pył! Wśród kolegów chodzą pogłoski, że bolszewicy zaatakowali nas od wschodu, ale dowódcy zabraniają o tym mówić głośno… Boję się o rodzinę.

Kołaczków, 17 października 1939 r.

Pokonali nas. Tylu moich kolegów zginęło… Reszta w partyzantce chowa się po lasach przed bolszewikami. Dziś rano, kiedy byłem w domu sprawdzić, czy wszystko w porządku u moich najbliższych, do wsi wkroczył pułk okupanta. Byli wszędzie, szukali oficerów i innych naszych żołnierzy, którzy nie złożyli broni. Podobno takich wywożą w głąb Rosji, a rodziny przesiedlają. Ja schowałem się w naszej starej skrytce pod podłogą, jeszcze z czasów poprzedniej wojny, którą na wszelki wypadek zmajstrował mój ojciec. Frania na deskach, pod którymi się ukrywałem, położyła materace i posadziła na nich dzieci, które bawiły się jak gdyby nigdy nic. Rosjanie kilka godzin chodzili po wsi i przeszukiwali domy, do niektórych wracali, żeby skontrolować, czy mąż nagle się nie pojawił. U nas byli trzy razy. Jednak mnie nie znaleźli.

W lasach gdzieś pod Brzozowem, 2 listopada 1939 r.

Dziś Zaduszki. Coś czuję, że za rok będzie to też moje święto. Brak mi sił. Wyziębiłem się, siedząc w tej kryjówce pod podłogą. Obawiam się, że nie ma już dla mnie ratunku, bo kto mnie ot tak wyleczy? Nie wykuruję się w tych zimnych lasach. Staję się ciężarem dla oddziału. Do domu też nie wrócę, bo jeśli Rosjanie mnie znajdą, skażą moją rodzinę na cierpienie. Mam tylko 31 lat. Mógłbym jeszcze tyle zrobić! Broniłem Polski jak mogłem. Ale nie będę mógł dalej opiekować się moją rodziną. Wierzę w nich! Wierzę, że sobie poradzą beze mnie, tak jak kiedyś my poradziliśmy sobie z matką i siostrami bez ojca. Bardzo ich kocham. Mam nadzieję, że ktoś kiedyś przekaże im ten pamiętnik i będą mogli to przeczytać. Franiu! Zawsze będziesz moją miłością. Dziękuję za wsparcie w każdej sytuacji i tyle szczęścia, co mi dałaś! Dzieci! Jestem z Was bardzo dumny. To Wy jesteście powodem, dla którego razem z innymi ojcami walczymy. W Was jest przyszłość! Nigdy nie zostawiajcie Matki samej! Ojczyzno! Wierzę w to, że przyjdą jeszcze dobre czasy i będzie Ci dane na dobre wrócić na mapę Europy!

Wspomnienia pradziadka Franciszka Baranowskiego, który nie żyje, napisane na podstawie relacji dziadków.

Aleksandra Baranowska klasa VII b